POLISH LIBRARY IN WASHINGTON

WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

Listopad / Grudzień 2005
November / December 2005

POLISH LIBRARY NEWS PUBLISHED BY THE FRIENDS OF THE POLISH LIBRARY IN WASHINGTON
1503 21ST STREET N.W., WASHINGTON, DC 20036 TEL: (202) 466-2665
www.PolishLibrary.org, e-mail: mailbox@polishlibrary.org YEAR XIII

Hic mortui vivunt, hic muti loquuntur. / Tu martwi żyją, a niemi przemawiają.

W Numerze:

- Od Redakcji 1
- Wydarzenia: Wywiad z Moniką Król 3
- Recenzje: ***128 bardzo ładnych wierszy, Polactwo, Tryzna, Kuczok, Testaments; Two Novellas of Emigration and Exile, When God Looked the Other Way*** *5*
- Koncert Leszka Długosza 11
- Kino stare i nowe: ***Warszawa*** 11
- Z Biblioteki: ***BibliotekoFilmoteka*** czyli polskie filmy w Bibliotece, Parę słów o pikniku, Jesienne porządki 12

Wesołych Świąt

Merry Christmas

Od Redakcji

I oto znowu spoczywa na nas przyjemny obowiązek zaproszenia Państwa na biblioteczne ***Kolędy***. Jak co roku mamy nadzieję, że będą one dla Państwa okazją do spotkania z przyjaciółmi i z piękną tradycją w naszym skromnym, polsko-waszyngtońsko-bibliotecznym wydaniu. Przez czternaście już lat ***Kolędy*** przynoszą nam wspomnienia i świąteczne wzruszenia, podobnie jak wiersz Basi Bernhardt ***Życzenia Świąteczne dla Taty***, który został specjalnie dla ***Kolęd*** napisany. Ten piękny, publikowany po raz pierwszy tekst, w sposób bardzo osobisty przypomina o świątecznych tradycjach i ich głębokim, emocjonalnym znaczeniu. Wraz z nim załączamy świąteczne życzenia dla wszystkich członków i przyjaciół Biblioteki oraz ich bliskich.

From the Editors

Once again it is our pleasure to invite you to the Library's annual ***Christmas Carols***. As always we hope it will be an opportunity to connect with your friends and experience a beautiful tradition. For the past 14 years these Christmas concerts have brought us memories and holiday nostalgia as expressed by Basia Bernhardt's poem, ***Życzenia Swiąteczne dla Taty*** (*Christmas Wishes for Father*). This beautiful poem was written especially for our Christmas concert and is published here for the first time. It evokes in a very personal way the deep emotional meaning of our holiday traditions. We enclose our holiday wishes for all the members and friends of the library and their dear ones.

Wiadomości z Biblioteki redaguje zespół: Iza Rutkowska (kierownik zespołu), Jerzy Kozłowski, Monika Mieroszewska, Anna Piasecka oraz Mirek Słoboda. Wszelkie prace związane z funkcjonowaniem Biblioteki oraz wydawaniem i dystrybucją ***Wiadomości*** wykonywane są społecznie.

Zapraszając na ***Kolędy*** chcemy też przypomnieć, że Państwa w nich udział jest także wspaniałym darem dla Biblioteki, a przez to dla całej waszyngtońskiej Polonii – możemy dzięki Państwa szczodrości zakupić nowe książki i filmy, kontynuować prenumeratę czasopism i wspierać działalność Biblioteki w ogóle. Podobnie inne organizowane przez nas imprezy są ważnym źródłem dochodu dla Biblioteki, która jak Państwo wiedzą nie ma etatowych pracowników i funkcjonuje dzięki woluntariuszom. Warto więc pamiętać, że płacąc na przykład na bibliotecznym pikniku za kiełbaski, pomagacie Państwo finansować całoroczne istnienie Biblioteki, z jej Biuletynem włącznie, który wprawdzie przygotowujemy bezpłatnie, ale musimy pokryć koszty papieru, druku i wysyłki. Fund raising (czy jest już jakiś odpowiednik tego terminu w języku polskim?) jest dla Biblioteki nieodzowny, podobnie jak wspomniani już woluntariusze, bez których nie mogłaby ona istnieć. Niektórzy z nich, aby nam pomóc w potrzebie, przyjeżdżają nawet z Ohio (nieodzowna rodzina Turków).

A skoro już o Biuletynie, to w jego obecnym wydaniu po raz pierwszy publikujemy wywiad, a więc formę dla nas zupełnie nową. Do zmierzenia się z nią skłoniła nas osoba Pani Moniki Król, nowej dyrektor wykonawczej American Center for Polish Culture, o której zapewne chcielibyście się Państwo nieco więcej dowiedzieć. Nieprzypadkowo piszemy też o książce ***Polactwo***, w której prezentowany przez autora obraz Polski, choć karykaturalny, pozwala zrozumieć rozczarowanie społeczne wiodące do niedawnej, radykalnej zmiany ekipy rządzącej.

Do pięćsetletnich urodzin polskiej literatury, które wraz z urodzinami Mikołaja Reja obchodzone są w Polsce jako Rok Reja, nawiązujemy pośrednio polecając wybór 128 wierszy dokonanych przez filozofa i poetę Leszka Kołakowskiego. Na początku przyszłego roku obchody te zamierzamy odnotować bardziej uroczyście organizując wieczór literacki poświęcony Mikołajowi Rejowi. O tym jednak napiszemy więcej w następnym wydaniu ***Wiadomości***. Nie zapomnijcie też Państwo „odwiedzić" ***Warszawę*** oglądając film Dariusza Gajewskiego pod tym samym tytułem - mniej może wyidealizowana niż do tego przywykliśmy, jest naprawdę warta obejrzenia, być może w większym gronie naszej bibliotecznej BibliotekoFilmoteki.

While inviting you to the ***Christmas Carols*** we would like to remind you that your particiation is also a wonderful gift to the library and therefore to Washington's Polish community. Thanks to your generosity we can acquire new books and films, renew journal subscriptions and support the overall functioning of the library. Other events organized by us are also an important source of income. As you know, the library has no paid positions and is run by volunteers. It is therefore worth remembering that, when paying for sausages at our library picnic for example, you are helping to finance that year's functioning of the library, including ***Library News***. Even though we work on the newsletter for free, we have to cover paper, printing and mailing costs. Fund raising is essential for the library. So are its volunteers without whom the library would not exist. Some of them even come from as far as Ohio in order to help us out on occasion, such as the Turek family.

In our current issue we attempt the interview form for the first time. We interviewed Monika Król, the new Executive Director of the American Center for Polish Culture, a person of interest to all of you. Not incidentally we also write about a book titled ***Polactwo.*** The authors's depiction of Poland, though a caricature, helps to explain the disillusionment which led to the recent, radical change of administrations.

To mark the 500th anniversary of Polish literature that, along with the birthday of Mikołaj Rej, Poland celebrates as ***The Year of Rej***, we recommend a volume of 128 poems selected by philosopher and poet Leszek Kołakowski. Early next year we intend to organize a literary evening devoted to Mikołaj Rej—we will write more about this event in the next issue of ***Library News.*** Don't forget to visit ***Warsaw*** in Dariusz Gajewski's film. It is less romanticized than what we have become used to but very much worth seeing. Perhaps we could view it at a gathering of our ***Film Library.***

Zapraszamy na

Kolędy

Niedziela, 11 grudnia 2005, godzina 15:00

Ambasada Polski w Waszyngtonie

Szczegóły w ulotce

Życzenia Świąteczne dla Taty

Tato, posłuchaj, to dla Ciebie
Zakładam, że już jesteś w niebie...
Zakładam, że już doleciałeś...
Że się z wszystkimi przywitałeś...
I że siedzicie dziś przy stole
Myślicie o nas – tu, na dole.

Tato, ja już mam własne dzieci...
Porozrzucało nas po świecie...
Każdy dziś sam Boga spotyka...
Niemcy, Australia, Ameryka...

Lecz w naszych nowych kuchniach, sami
Wciąż gotujemy barszcz z uszkami
I tak dziwaczną w nowym świecie
Potrawę z ryby w galarecie.

W pokoju obok, cicho, słyszysz?
Wciąż ten sam głos Wśród Nocnej Ciszy
I Śliczna Panna dziecku śpiewa
I dudka wesoło rozbrzmiewa.

I ja pamiętam co mówiłeś,
Że wszystko na nic, tylko miłość...

Że każdy dzień na wagę złota,
Każda sekunda – dar od Boga.

Więc gdy z opłatkiem dziś wieczorem
Staniemy wszyscy wokół stołu
Aby pokłonić się stuleciom
Powiem to także moim dzieciom.

To puste miejsce jest dla ciebie
Wpadnij gdy znudzi ci się w niebie...

Barbara Bernhardt

Wywiad z dr Moniką Król, nową dyrektor wykonawczą American Center for Polish Culture

Dr Monika Król

Iza Rutkowska (IR): *Witam w Waszyngtonie i gratuluję objęcia kierownictwa Centrum, tej najważniejszej chyba w USA instytucji propagującej polską kulturę. Podobno uzyskała je Pani w wyniku międzynarodowego konkursu?*

Monika Król (MK): Tak. Dowiedziałam się o konkursie będąc w Waszyngtonie w czerwcu w związku z poszukiwaniem zaginionych dzieł sztuki z kolekcji ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego, ale aplikację wysłałam już z Warszawy. Mój dwumiesięczny pobyt na wschodnim wybrzeżu pozwolił mi na odnowienie dawnych kontaktów z kuratorami w muzeach w Waszyngtonie, Nowym Jorku i w Princeton. I oczywiście na poznanie polskiego środowiska w Waszyngtonie.

IR: *W Polsce pełniła Pani funkcję kustosza Zamku Królewskiego w Warszawie. Musiała to być fascynująca praca. Co skłoniło Panią, aby mimo to wyjechać do Waszyngtonu?*

MK: Moje dzieje zawodowe są podporządkowane ideom, których realizacji się poświęcam. Na początku 2004 roku dyrektor Zamku Królewskiego w Warszawie, profesor Andrzej Rottermund zaproponował mi funkcję kustosza polsko-amerykańskiej wystawy, która ma na celu pokazanie po raz pierwszy publiczności polskiej i amerykańskiej dzieł sztuki, które niegdyś znajdowały się w polskich kolekcjach arystokratycznych i w kolekcji ostatniego króla Polski, a obecnie znajdują się w kolekcjach amerykańskich. W związku z tą wystawą rozpoczęłam również poszukiwania dzieł sztuki z dawnej kolekcji króla i to były poszukiwania na skalę światową, gdyż obrazy XVII i XVIII wiecznych mistrzów sztuki europejskiej są poszukiwane przez kolekcjonerów na całym świecie. Na przykład obraz Bernarda Bellotta z dawnej kolekcji króla pojawił się na aukcji w Nowym Jorku i został sprzedany do Szwajcarii. Innym moim osiągnięciem było znalezienie jedynego obrazu Benjamina Westa z kolekcji króla. Od ponad 30 lat nie było wiadomo, gdzie ten obraz jest i czy w ogóle jeszcze istnieje, a mnie udało się go odnaleźć w… New Orleans Museum of Art. To była na prawdę fascynująca praca. Ale… ja studiowałam w Kalifornii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis i później zrobiłam doktorat z kulturoznawstwa i historii sztuki na Uniwersytecie w Los Angeles. Karierę zawodową rozpoczęłam w Los Angeles County Museum of Art. Po kilku latach w Europie zaczęłam znowu tęsknić za Stanami.

Jestem Polką i Amerykanką i właśnie ostatni trzyletni (łącznie) pobyt w Europie dał mi podstawę do tego, żeby sądzić, że moje pochodzenie, wykształcenie i talenty mogą być najlepiej wykorzystywane w pracy dla instytucji, która będzie pomostem pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Europą, w szczególności Polską. Dlatego postanowiłam wziąć udział w konkursie na Dyrektora Centrum w Waszyngtonie.

IR: *Jakiego rodzaju doświadczenia z tego okresu w Pani życiu chciałaby Pani wykorzystać w swojej pracy w Centrum? Ma Pani w swoim dorobku także doświadczenia zawodowe w Niemczech i USA. Zapewne one również będą miały wpływ na Pani wizję Centrum i swojej w nim roli.*

MK: Cieszę się, że byłam w Polsce 1 maja 2004, kiedy Polska stała się członkiem Unii Europejskiej. To było dla mnie niezapomniane przeżycie, kiedy cała Warszawa została udekorowana polskimi flagami i flagami Unii. Ten pierwszy rok członkowstwa Polski w Unii Europejskiej był bogaty w wydarzenia kulturalne ukazujące polską kulturę w kontekście innych krajów UE. Dwa z tych krajów znam bardzo dobrze ponieważ przez ponad rok pracowałam w Berlinie i byłam dyrektorem Galerii należącej do Ambasady Austriackiej.

„... pierwszy rok członkowstwa Polski w Unii Europejskiej był bogaty w wydarzenia kulturalne ukazujące polską kulturę w kontekście innych krajów UE."

A do Berlina zaprowadziła mnie wystawa ***Awangarda Europy Środkowej: 1910-1930***, którą współorganizowałam jako Assistant Kurator w Los Angeles County Museum of Art. Od samego początku bardzo chciałam, żeby wystawa została pokazana w Europie. Moje starania zakończyły się sukcesem. Wystawa została pokazana w ***Haus der Kunst*** w Monachium i w ***Martin Gropius Bau*** w Berlinie. Nasi partnerzy poprosili mnie o nadzór nad instalacją wystawy. Tak więc towarzysząc wystawie, znalazłam się w Berlinie. Moja znajomość wszystkich najważniejszych instytucji kultury Berlina sprawiła, że dostałam ofertę pracy jako Dyrektor Galerii w Ambasadzie Austriackiej. W ciągu roku zorganizowałam taki program dla Galerii, że znalazła się ona na mapie wszystkich galerii Berlina jako miejsce artystycznej wymiany między artystami z Austrii, Niemiec i innych krajów Europy Środkowej.

Koncepcją Europy Środkowej zajmuję się już od dawna, to właśnie ona była fundamentem wystawy awangard Europy Środkowej. W kulturze tego rejonu Europy od dawien dawna nie było barier. W XX wieku w wyniku politycznych ustaleń Europa została sztucznie podzielona na Zachodnią, Wschodnią i Południową. Ale dzięki przełomowi z roku 1989 i 1990 żelazna kurtyna została obalona. W XXI wieku Polska znalazła się w jej dawnym miejscu jako kraj Europy Środkowej.

IR: *A w krótszym okresie? Czego możemy spodziewać się po Centrum i jego kierownictwie w najbliższej przyszłości?*

MK: Kieruję Centrum zaledwie od ponad miesiąca, ale zaczęło już ono bardzo dobrą współpracę z innymi polskimi i polsko-amerykańskimi organizacjami w Waszyngtonie. Dobrym przykładem zmian jest przyjęcie do grona członków Zarządu dr Zbigniewa Okręglaka, przewodniczącego Zarządu Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie i dr Edwardy Budy-Okręglak, która przewodniczy Polish American Health Association. Centrum będzie również współpracować z Polish American Jewish Alliance for Youth Action, Inc.

Razem z Polish American Arts Association (***PAAA***) zorganizowaliśmy w Centrum już 4 listopada wieczór literacki poświęcony Gretchen E. Schafft, autorce książki ***From Racism to Genocide. Anthropology in the Third Reich***.

12 listopada obchodzimy dwudziestą rocznicę idei powstania Centrum w Waszyngtonie. W czasie ostatnich 20 lat zaszło dużo pozytywnych zmian w historii Polski, które uwieńczyło przystąpienie Polski do Unii Europejskiej. Program Centrum i jego nowa misja na pewno będą odzwierciedlać te zmiany.

W ciągu mojego pierwszego miesiąca kierowania Centrum nawiązałam również współpracę z prestiżową fundacją ***Humanity In Action***. Jest to fundacja działająca zarówno w USA, jak też w Europie. Jej celem jest organizowanie corocznych spotkań liderów młodzieży z krajów europejskich z ich amerykańskimi rówieśnikami. W przyszłym roku po raz pierwszy Polska będzie krajem reprezentowanym w fundacji a Centrum będzie jednym z organizatorów corocznego spotkania młodzieży w USA.

Odżyje też ***Amber Galery***. We współpracy z ***Nevin Kelly Galery*** planujemy otwarcie pierwszej wystawy ***American Influences on Polish Contemporary Art*** na początku 2006 r.

IR: *To prawdziwie imponujące plany. Będę zapewne wyrazicielem uczuć wszystkich czytelników* ***Wiadomości*** *życząc Pani wielu sukcesów w ich realizacji.*

Recenzje—Book Reviews

128 bardzo ładnych wierszy stworzonych przez sześćdziesięcioro poetek i poetów polskich, wybrał Leszek Kołakowski. Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2003.

Na wstępie profesor Kołakowski przeprasza uczonych w piśmie, że wiersze do tego zbioru wybrał, kierując się prywatnym upodobaniem, nie jest to więc żaden przegląd historyczny polskiej poezji. „Gdybym był pierwszy na świecie, co podobny prywatny zbiór wydaje, może bym się wahał, ale pierwszy przecie nie jestem," usprawiedliwia się żartobliwie, dodając przy tym, że wybór ten nie odbiega daleko od upodobań czytelnika „przeciętnego, jakim sam jest."

Z tą przeciętnością, to jest niezły dowcip. Bo, poza wszelkimi innymi znakomitymi osiągnięciami, jest Leszek Kołakowski autorem świetnych przekładów poezji z francuskiego, rosyjskiego, łaciny oraz prześmiesznych własnych wierszy. Jest też cudownym znawcą poezji, czego niniejszy tomik jest dowodem. Jako że całą niemal młodość spędziłam na czytaniu poezji, myślałam że będzie to dla mnie ot, taka urocza sentymentalna podróż w przeszłość. Grubo się pomyliłam! Angielski ma dobre określenie na to, co przeżyłam czytając ***128 bardzo ładnych wierszy*** - mówi się o tym: „getting one's nose rubbed in the dirt." Okazuje się, że o wielu z tych poetów nawet nie słyszałam. Dla podobnych mi głupków przydałyby się bodaj daty narodzin i zgonów przy takich nazwiskach jak: Rajmund Bergel, Zofia Rościszewska, Łazarz Baranowicz, Olbrycht Karmanowski, Bogusław Adamowicz, czy Mieczysław Romanowski.

Spośród współczesnych, Autor wyboru ograniczył się, jak powiada, do twórców własnego pokolenia i wcześniejszych, aby po namyśle dodać jeszcze aneks z utworami poetów młodszego pokolenia, „by nie wydawało się, że jestem wrogiem ludzi ode mnie młodszych (bo zaprawdę nie jestem)." Żal mu czterech wierszy Iwaszkiewicza, których w zbiorze zabrakło, bo córka pisarza odmówiła zgody na ich przedruk.

Cała kolekcja zawiera wiersze liryczne, zebrane w pięciu częściach, którym Filozof nadał swoiste tytuły: ***O umieraniu i o umarłych***; ***O kochaniu i o rozstaniu***; ***O rzeczy przemijaniu, o dziwności świata, i o losie niedobrym***; ***O Bogu, o wierze, i o Chrystusie***; ***O Polsce***.

Cudownie zabrzmiały, znane jeszcze ze szkoły, przepiękne wiersze o śmierci: Słowackiego ***Na sprowadzenie prochów Napoleona***, Norwida ***Bema pamięci żałobny rapsod*** i ***Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie***, Wyspiańskiego ***Idą posępni a grają im dzwony...*** z ***Kazimierza Wielkiego*** i ***Niech nikt nad grobem mi nie płacze...***, czy ***Tren XIII*** Kochanowskiego: ***Moja wdzięczna Orszulo***.

Leśmiana i Sępa-Szarzyńskiego w szkole nas nie uczono; odkryłam ich już po maturze. Dziś Leśmianowski ***Garbus*** nieoddzielny jest od melodii śpiewanej przez Ewę Demarczyk, podobnie jak ***Deszcze*** Baczyńskiego, zamieszczone w części ***O rzeczy przemijaniu***.

W aneksie siedmioro poetów prezentuje po jednym wierszu. Nie są mi ich autorzy zupełnie obcy, mimo że z latami coraz rzadziej zapalam się do nowej poezji. Inna to poezja od tej, jaką recytowaliśmy sobie z panem Zbyszkiem we wtorkowe wieczory w Bibliotece; brak tu rymów i tej muzyki, która ułatwia zapamiętanie. Nie potrafiłabym chyba zdefiniować na czym polega ich poetyckość. Nie mam jednak najmniejszej wątpliwości, że to poezja; przyświadczają o niej może specyficzny, skrótowy język i unikalna metaforyka. Choćby Zagajewskiego opis starości: „gdy wielka obojętność świata wdziera się w nas, wchodzi w nas gorzko, jak ołów w usta;" albo Ewy Lipskiej ocalała po trzęsieniu ziemi „siwa kobieta cierpiąca na chorobę Parkinsona, rozpaczająca, że to od niej zaraziło się miasto;" Barańczaka pytanie Boga, jak się czuje „z moim bólem – jak boli Ciebie Twój człowiek;" Bronisława Maja zaklinanie czytelnika, narodzonego „po wszystkim: po nas, po wszystkich;" Ryszarda Krynickiego wyznanie: „nie wiem, czy znam prawdę, wiem, że nie chcę kłamać;" czy Hadriany Szymańskiej „Prawie wiem, co chce powiedzieć mój język, gdy mówię: ja, ty, pojednanie, Bóg." Adam Czerniawski, z którego pisarstwem zapoznałam się dopiero po przyjeździe do tego kraju dzięki ***Nowemu Dziennikowi***, nie poruszył mnie wtedy, a teraz, jego wiersz ***Po wojnie*** przywiódł mi natychmiast przed oczy Warszawę z maja 1947 roku, gdy stanęłam pod kościołem Zbawiciela, wokół którego nie było nic, jedynie gruzy, a tylko gdzieniegdzie na ruinach murów czerwoną farbą napis „Tu padli..." i wiązanka kwiatów.

O Polsce mówi piąta część zbioru. Niektóre wiersze, zawsze obecne w podręcznikach, jak ***Do matki Polki*** Mickiewicza, ***Lekcja*** Tuwima, czy Broniewskiego ***Żołnierz polski*** opłakują tragedie narodu. Inne, mniej może popularne, wzywają do broni, chwalą Polaków za walkę o „wolność waszą i naszą," głoszą nadzieję (czy odwrotnie, beznadzieję, jak Krasiński: „nim słońce

wejdzie, rosa wyżre oczy"), obiecują nadejście wolności pod przywództwem Boga, albo – jak Leopold Staff – oskarżają świat, że opuścił Polskę w potrzebie. Są wśród nich wiersze napominające szlachcie o biedzie i głodzie wśród ludu, ostrzegające, iż może się Polakom przydarzyć, że wygnani będą i rozproszeni po świecie jak Żydzi, ganiące za prywatę, rozpasanie i brak szacunku dla dobrej władzy (Krzysztof Opaliński: „Nie uznawamy, jaka natura wolności i jakie jej granice, ale czynić co chcieć, To u nas prawa wolność.") W trzy wieki po Opalińskim Adam Asnyk ostrzega, by rodacy nie popełniali „dobrowolnego samobójstwa ducha," bo naród póty trwa, póki w nim „zmysł swobody żyje, wola i godność, i męstwo człowiecze." A Julia Hartwig modli się: „O Boże nie jesteśmy przecież jedynym narodem, który tak udręczono/nie pozwól więc byśmy przez to wpadli w pychę."

Wszechobecna jest w tej kolekcji refleksja o życiu, jego sensie i przemijaniu; odbijają się tu wątpliwości i zmagania autorów z wiarą, a każdy czyni to na własny sposób. U Słowackiego, bez Boga my, ludzie, to sieroty. Wedle Miłosza „strąciliśmy górę i dół" więc potrzebujemy znaku, choć sam poeta przyznaje: „Nie wiem, czy zmartwychwstał." Dla Baczyńskiego wiara to drogowskaz, którego „ciemni, po nocy szukamy." Mickiewicz zdaje się sugerować, że stworzyliśmy Boga na własne podobieństwo, próbując zrozumieć siebie, świat i nieskończoność.

Pełno tu pytań o znaczenie prawd zawartych w Piśmie Świętym. Konopnicka odczuwa, że zakazane jest poszukiwanie prawdy i myśl swobodna. Bogusławowi Adamowiczowi sprawiedliwość Boska wydaje się niepojęta, skoro przeklęty Kain wzrósł w siłę, podczas gdy „Trup Abla krucze rozszarpały szpony." W ***Lamencie Barana Ofiarnego*** Józef Wittlin zapytuje „Dlaczego ja? Dlatego żem zwierze i nie mam duszy?" I czy Bóg, który „od starego ojca/tak przeraźliwej zażądał ofiary" to taki, któremu rozkosz sprawia „dym... męki" i „woń....konania"? I to nie tylko zwierząt, które „nie mają duszy, więc nie mogą grzeszyć," ale i „Dwunożnych kozłów ofiarnych, tych z duszą, których całe narody w krematoriach płoną..."

Autorowi zbioru bliska wydaje się religia rozumiana po prostu, jako wiara z potrzeby serca, której udowodnić ani nie można, ani nie ma sensu (u Twardowskiego: „po co tłumaczyć?"). Niegdyś taka wiara istniała: „Człowiek był zadomowiony" (Różewicz); „nieskończoność była skończona" (Szymborska). Dziś wzywamy Boga „jeśli Cię nawet nie ma" (Baczyński), gdy rozpaczliwie go potrzebujemy, także gdy nie mamy pewności, czy nadzieja nie jest tylko złudzeniem (Wat).

W wierszach o miłości przeważają tony czułości, żalu i tęsknoty, choć jest tu też namiętna ***Rozmowa oczu*** Małgorzaty Hillar oraz cudowny Tuwim, który niegdyś omal „ze szczęścia… się nie powiesił." Uczucie nie wyklucza refleksji. W miłości, mówi Wirpsza, „Wiadome/Nieustannie się zderza z niewiadomym," a radość i ból „współistnieją." Wspaniała jest ***Sprzeczka*** Lechonia o kochankach „ślepych na swą miłość, pobladłych od gniewu." A czy szczęście jest bluźnierstwem, skoro – jak u Poświatowskiej – zakochani są dla siebie samowystarczalni?

Barbarzyństwem doprawdy jest próba omawiania tej książeczki prozą. O każdym z wybranych do niej wierszy można by napisać dysertację, tyle w nich jest myśli głębokich. Autorowi wyboru należy się nasza wdzięczność za objawienie nam tych skarbów i za tę rozkosz, jaką daje kontakt z czystą poezją.

Maja Peretz

Rafał A. Ziemkiewicz, ***Polactwo***, Fabryka Słów, sierpień 2004.

Czy słyszeli Państwo o ***Polactwie***? Jeśli nie, to na pewno dlatego, że w Polsce istnieje spisek *Familii*, czy też *michnikowszczyzny*, w wyniku którego ***Gazeta Wyborcza*** nigdy o książce tej nie napisała, a to właśnie ***Gazeta Wyborcza*** pełni rolę "codziennego podręcznika dla inteligenta, co mówić, co myśleć i przede wszystkim, co stanowczo odrzucać, aby nikt nie mógł ci zarzucić, że nie jesteś inteligentem" (s. 246). Jak dawniej *Familia* Czartoryskich, tak dzisiaj *Familia* Michnika, Geremka i Kuronia "jest genetycznie niezdolna do sformułowania dla narodu i państwa polskiego sensownego programu" (s. 259), "widzi tylko błyskotki i zachwyca się nimi bez reszty"(ibidem), "stanowi część rządzącego Polską oligarchicznego układu" (s. 267). Jej przywódca, Michnik, to błazen, który "wskoczył w za wielkie dla siebie buty, a gdy rzeczywistość zaprzeczyła miłości własnej, poszedł w urojenia" (s. 269). Wpływ *Familii* na Polskę jest duszący i tragiczny.

A co robi dzisiejsza *Familia*? Otóż *Familia* rządzi umysłami i duszami polskich inteligentów, a właściwie półinteligentów, owym tytułowym "polactwem" właśnie. Jak rządzi? Poprzez "histeryczne" wojowanie z nacjonalizmem i szowinizmem (s. 260). A jaki jest rezultat tych rządów. "Rozpadają się podstawowe

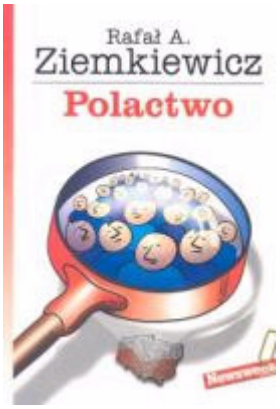

kodeksy moralne, pleni się powszechnie aprobowane złodziejstwo, cwaniactwo, Polki od żon górników po studentki modnych wydziałów kurwią się bez cienia wyrzutów sumienia, elementarnej uczciwości ani za grosz" (ibidem). Zaiste szczęście mamy, że mieszkamy w Stanach Zjednoczonych…

Czytając ***Polactwo*** nie od razu można się zorientować, że nie jest to pamflet polityczny ani agitacja wyborcza. Nie jest to też historia Trzeciej Rzeczpospolitej, ani zaangażowana publicystyka społeczna. Jest to humorystyczne, ośmieszające uwydatnienie charakterystycznych cech Polski i Polaków, a wiec po prostu KARYKATURA.

Dobra karykatura. Oglądając karykaturę nie myślimy o tym, czy przedstawiany rysunek jest prawdą, ale czy śmiesznie uwypukla coś, co czujemy, że istnieje, o czym wiemy, że istnieje, ale nigdy nie umieliśmy sobie tego zdefiniować i opisać. *Familia* może i nie istnieje, ale przecież nieustannie czuje się jej istnienie. *Familia* może i ma dla Polski sensowny program, tyle, że nikt go nie zna. Michnik jest oczywistym bohaterem dochodzenia do polskiej suwerenności, ale przecież i ślepy widzi – przynajmniej w rysowanej przez Ziemkiewicza karykaturze – że chce on rozdawać karty i być szarą eminencją polskiego systemu politycznego.

Polactwo nie jest jednak wcale książką o *Familii*, choć do *Familii* odwołuje się nieustannie. Jest to przede wszystkim dogłębna analiza polactwa, czyli mentalności chłopa pańszczyźnianego, fornala na folwarku, dla którego Państwo to opiekunowie, z jednej strony odpowiedzialni z natury rzeczy za swych chłopów, a z drugiej przedmiot zawiści, niechęci, krytyki i nieustannego małego złodziejstwa (s.106). "Państwo, dziedzice, mają za nich myśleć. Ubrać, opłacić, dać żreć. Wyznaczyć robotę i pilnować, takie ich zbójeckie prawo, żeby została wykonana. Bywa, że czasem jaśnie pan się zezłości, huknie na Walusia albo i strzeli go w mordę – trudno, tak już jest. Za to Waluś ma święte prawo pana kiwać. Gdy się coś uda ukraść, to brać. Gdy ekonom nie patrzy, walnąć się w bruzdę i przekimać." (s. 107).

Według Ziemkiewicza "czerwony wpisał się w tę mentalność idealnie" (ibidem). Pogłębił siedem grzechów głównych polactwa: nieuczciwość, nieufność, zawiść, lenistwo, kult nieudacznictwa, niezdolność współdziałania i zatracenie woli walki o przetrwanie (ss. 111-119). Stąd zmarnowane szanse Trzeciej Rzeczpospolitej, stąd szkodliwa tyrania *Familii*.

Mieliśmy też pecha, zauważa Ziemkiewicz. Palmiry i Katyń, Syberia i Kazachstan, Powstanie Warszawskie i polowanie na akowców… co by się stało ze Stanami Zjednoczonymi – pyta autor – gdyby przeszła tam pół wieku temu taka epidemia, która by zabijała czterech na pięciu ludzi spośród tych, którzy skończyli *college* (s. 84)?

Polactwo czyta się bardzo dobrze. Jest to książka wartka, inteligentna i dowcipna. Analizuje wiele współczesnych wydarzeń z głębią i wdziękiem, konsekwentnie w kontekście mentalności folwarcznej naszych rodaków i wszechobecnej *Familii*. Daje dużo do myślenia. Ale jednocześnie ***Polactwo*** męczy, tak jak męczy słodkie ciastko zjedzone zamiast przystawki i głównego dania. Karykatura za karykaturą, za karykaturą, jak pełny puchar waniliowego kremu.

"Polactwo czyta się bardzo dobrze. Jest to książka wartka, inteligentna i dowcipna. Analizuje wiele współczesnych wydarzeń z głębią i wdziękiem..."

Wśród ciosów rozdawanych Michnikowi przez autora, najmocniejsza ma być konstatacja, że "o Michniku powiedzieć można, że wszystko, co zmarnował i roztrwonił, a zmarnował i roztrwonił, poza szansami Polski, także cały dorobek swojego niełatwego życia, to zmarnował i roztrwonił w imię życia towarzyskiego – w imię toastów i pochlebstw, które ukochał bardziej niż cokolwiek innego." (s. 269). Jeśli chodzi o mnie to muszę podkreślić, że o Rafale A. Ziemkiewiczu, autorze ***Polactwa***, powiedzieć można, że zaryzykował swój status poważnego pisarza (m.in. science-fiction) i publicysty, w imię przyjemności stawiania wyrazistej literackiej kreski oraz dania ujścia własnym fobiom i obsesjom. Rezultat jest zaskakująco przyjemny, jak oglądanie karykatur Krauzego czy Mleczki. No, ale Krauze czy Mleczko nie byli malarzami, a Ziemkiewicz pisarzem jest.

Jerzy Konrad

Wojciech Kuczok, ***Gnój,*** W.A.B., Warszawa, 2003.
Tomek Tryzna, ***Idź, kochaj,*** Jacek Santorski & Co., Warszawa, 2003.

Czas leczy wszystkie rany, łagodzi ból, pozwala zapomnieć o upokorzeniach, osładza krzywdy. Być może czasami. Ale nie zawsze. Czasem jest tak, że ból dziecinnego piekła nigdy nie odchodzi; gradową chmurą przyciemnia całe życie, by w końcu wybuchnąć i stać się wstrząsającą historią spisaną w pamiętniku z dzieciństwa. Przyzwyczajeni jesteśmy do powieści o dzieciństwie, w którym magiczna kraina ma swój niezapomniany czar, słodycz, nostalgię za tym co przeszło (choć tu i ówdzie zdarzały się inne opowieści – o dzieciństwie spędzonym w czasie wojen, w obozach, na gruzach poległych miast, w kataklizmach, jak np. w ***Żydowskiej wojnie*** Grynberga, czy ***Dziewczynce w czerwonym płaszczyku*** Romy Ligockiej). Ale w powojennej literaturze polskiej, nieczęsto zdarzały się przykłady opowieści o dzieciństwie utraconym nie w tumulcie historii, lecz w rodzinnym pokoju, w przyblokowej piaskownicy – a więc tam, gdzie powinien panować ład i harmonia. Tryzna i Kuczok dają nam właśnie przykłady takich historii o bólu dojrzewania w Polsce powojennej.

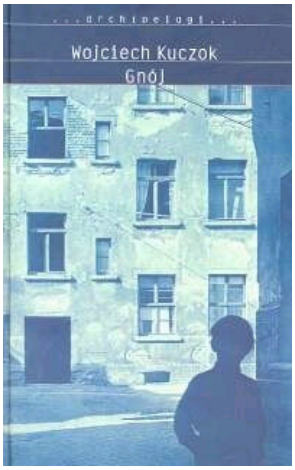

Pierwsza z tych książek, to ***Gnój*** Wojciecha Kuczoka. Jest to anatomia terroru, strachu, okrucieństwa zadawanego przez najbliższego członka rodziny. Bohater – bezimienny Mały K. (którego kompleksy zrodzone na podłożu nieustannego upodlenia wydają się nie pozwalać mu na odkrycie własnego imienia) wyrasta wychowywany na zasadach systematycznej tresury. Ojciec Małego K. to patologiczny okaz dewiacji. Balansuje pomiędzy rolą kochającego rodzica a monstrualnym potworem, z biczem w ręku nieustannie zapewniającym o rodzicielskiej miłości. Matka jest zbyt słaba, by stać w obronie jedynaka i sama pada ofiarą psychicznego i fizycznego terroru. Dziecko postrzega rodziców przez filtr nieustannego strachu. Masochistycznie przywołuje na myśl obraz pejcza, jakby miał on być oczyszczeniem, katharsis, bolesnej przeszłości. Książka pełna jest „wszędobólskiego" terroru, niezwykle wymyślnych kar, obejmujących nie tylko cielesne cierpienie, ale i emocjonalne zdeptanie, psychiczne poniżanie. Kontrola ojcowska podpiera się argumentami religijnymi, Bogiem, który rozlicza za każde przewinienie i okrutnie sankcjonuje kary. Ta sama dłoń, która wyciągała się do Małego K. w czasie mszy, niewiele wcześniej zadawała nieludzkie razy. „Między nami jest pokój (...) ja nie toczę z tobą wojny, ale cię po prostu wychowuję". Wszystko to powoduje zachwianie wiary w dobro, w sprawiedliwość. Mały K. dorasta, ale ból zatacza kręgi z domowego zalążka na szkołę, sanatorium, podwórko; krzywdzi go nie tylko rodzic, gdyż ból zadaje też otoczenie, które nie może go zaakceptować. I tak dojrzewa, jako koślawy produkt dysfunkcji, zmieniając się w niedowartościowanego członka społeczeństwa. Kształtuje swoją świadomość i szuka własnego miejsca w kontekście strachu, odrzucenia i poniżenia.

Wszechogarniający efekt terroru, strachu i niedopasowania wzmocniony jest pisarskim stylem Kuczoka. Autor przekazuje emocje bohatera przy pomocy długich – nieraz na całą stronę – zdań złożonych z urywanych, wydyszanych jednym tchem cząstek. W ten sposób kreuje obraz przycupniętego zwierzątka, bacznie obserwującego bicz w rękach swego oprawcy.

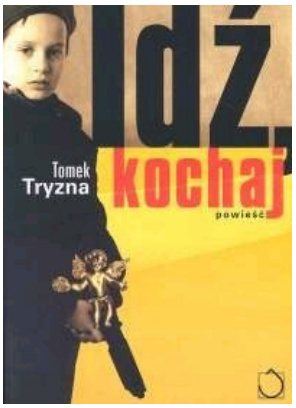

Idź, kochaj Tomka Tryzny to następna spowiedź dziecięca, utrzymana w kanonie opowieści o utraconym dzieciństwie i niewinności, o przedwczesnym dojrzewaniu i dziecinnych ucieczkach w świat marzeń od zbyt dorosłych problemów życia. To historia 11-letniego Romka, który wzrasta w poczuciu winy za rodzinną tragedię, biedę, głód, nałóg ojca i chorobę psychiczną matki.

Życie Romka zaczęło się beztrosko i upływało na zabawie, w relatywnym dostatku (mierzonym skalą poprzedniego ustroju). Gdy miał 5 lat powierzono mu odpowiedzialną funkcję sprawdzania, czy dom zawsze był odpowiednio zamknięty, zanim mógł z niego wyjść. Pewnego dnia wybiegł na podwórko bez sprawdzenia zamków i właśnie wtedy ich mieszkanie zostało ograbione. Od tej pory rodzina nie mogła podnieść się finansowo, popadając w skrajną nędzę, niewiarygodny wręcz głód i niedostatek, rzucając ojca w nałóg a matkę w depresję. I choć nikt nigdy się nie dowiedział o niedomkniętych drzwiach domu, Romek wzrasta w cieniu wszechobecnej winy. Poznaje świat i odnajduje w sobie zalążki artystycznych talentów uciekając w ułudę snów i magii. To dziecko, przedwcześnie dojrzałe i nieustannie obawiające się o matkę balansującą na pograniczu samobójstwa, ciągle dokonuje przetargów z Bogiem, byle wykupić od Niego następny dzień w jej życiu. Jego dziecięce zabawy, to kreowanie fantastycznych wizji o wygranej w totolotku czy o

talerzu z ciepłą zupą; to psychologiczne przekomarzanki z matką mające na celu uchronienie jej przed samą sobą, gdy w chwili depresji zmierza w samounicestwienie. Jest jej aniołem stróżem, podporą i ocaleniem.

Odarty z dzieciństwa 11-latek, nawet gdy chce być dzieckiem, czuje nad nas sobą chmurę dorosłych problemów. Powoli dochodzi do wniosku, że świat zbudowany jest na fundamencie zła. I choć on sam stara się kierować dobrem, to wszechogarniające zło przesiąka jego dziecięcą niedojrzałość. Skaża jego naiwną dobroć, wytyczając nieunikniony upadek, bo mimo największych starań jest jednak produktem genetycznym, historycznym, społecznym i kulturowym („Jeśli twój ojciec pije, to i ty będziesz pił").

Świat Romka jest sceną teatralną a on całe dzieciństwo przygotowuje się do próby generalnej do swojej życiowej roli. Ale w tym świecie krzywych zwierciadeł tragedia okazuje się komedią, a ludzie śmieją się w najbardziej nieodpowiednich momentach. I tak przemija dzieciństwo, upadają ideały, wykrzywiają się wartości. („Jaki tam bóg, jaki tam diabeł. Cała nasza galaktyka to tylko jakaś (...) komórka na węgiel, a my tu na ziemi pyłek pyłka, gówienko muchy")

Książki Tryzny i Kuczoka to obrazy z życia nieznane powojennej literaturze polskiej. A przecież są fotografiami dzieciństwa naszego, naszych sąsiadów, szkolnych kolegów, postaci z ulicznych plotek (niepotrzebne skreślić). Ale fakt, że nie pisano o ludzkim gnoju, pijaństwie w rodzinie, rodzicielskim okrucieństwie, głodzie i strachu wcale nie znaczy, że idylla naszych szczenięcych lat wolna była od istniejącego – jak świat światem – ludzkiego szamba, w którym niektórzy tkwią już od kołyski.

Aleksandra Zajackowski

Tomek Tryzna zadebiutował powieścią ***Panna Nikt***. W 2003 roku otrzymał nagrodę Warszawskiej Premiery Literackiej.

Wojciech Kuczok został mianowany do Nagrody NIKE za tom opowiadań ***Opowieści słychane*** (1999) i do Paszportu Polityki za zbiór opowiadań ***Szkieleciarki*** (2002). ***Gnój*** zdobył tytuł Książki Wiosny 2003 a na jego podstawie powstał film fabularny.

Testaments; Two Novellas of Emigration and Exile by Danuta Mostwin, Translated from the Polish original by Marta Erdman and Nina Dyke, Ohio University Press, 2005.

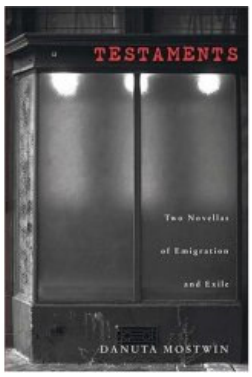

The works of Danuta Mostwin are known to many of our readers—we have a selection of her titles on our shelves. ***Testaments*** marks the first time that her fiction has been translated into English. We don't have the two novellas—***The Last Will of Blaise Twardowski*** and ***Jocasta--*** in their Polish original. This will be remedied in the near future as the author's collected works are coming out in Poland.

Some of you may remember that we wrote about the author in December 2003 when she was honored with the Commodore Cross of the Medal of Merit of the Republic of Poland. Mostwin has received numerous international awards both for her fiction and scholarly works on the process of immigration adjustment. Just how difficult this adjustment can be is apparent in the two novellas. Mostwin deals with universal themes—the pain of old age and uprootedness—in the context of the immigrant experience. The novellas are expertly crafted with finely delineated characters whose problems will resonate with many readers. In the first novella we encounter an ailing old man, Błażej Twardowski. He had emigrated from his village in Poland when he was a teenager, worked for almost fifty years in a steel mill and amassed a small fortune. However, he is completely alone, living in a dingy room on Broad Street in a nameless US city. Błażej seems to have made a good adjustment to his émigré life—every day he strolled along Broad Street, the heart of the local Polish American community, looking for smoked sausage or stopping for a drink at the Polish Home. Błażej became "Blaise" and forgot about his village where, as he recalled, he was often hungry. But as his health begins to fail, he has to decide who will inherit his money. Gradually the very tenuous nature of his adjustment to his adopted country begins to emerge. Błażej had failed to establish a new life, a life that would include family and close friends. So he begins to yearn for his village and for his boyhood friend, Jasiek, who had given him lessons and encouraged him to go to school. He remembers the Błażej of long ago, "for that one had been a boy of fire and hope." Błażej's only joy at the end are letters from distant relatives asking for financial assistance—even though he sees through their duplicity, he sends them money. They are his only connection to childhood memories of home.

Jocasta is a compelling story of a mutually destructive relationship between mother and son. Henryka comes to America from Warsaw to live with her son Jan, his German wife, Greta and their son. It is ten years after Word War II. A strong, domineering woman, Henryka is shocked when she overhears her family discussing her in a language she can't understand—German. From that moment the stage is set for tragedy as she begins to undermine the marriage. The émigré setting and the wartime experiences of the characters deepen the family conflict. The issue of "homelessness" also comes up in this novella—Błażej had failed to create a home, Jan had a family. But he really felt more comfortable talking in Polish with his mother. When the sick Jan talks about going home, it is not clear whether he means the home he knew before the war or the one he shares with his wife and son in America. Where is "home?" Most immigrants have asked themselves that question.

Mostwin, apart from her keen insights into émigré life, is a first rate storyteller. The novellas are a reading experience not to be missed.

The book includes an introduction by noted scholar Joanna Rostropowicz Clark and an afterward by Thomas J. Napierkowski.

Monika Mieroszewska

When God Looked the Other Way: An Odyssey of War, Exile, and Redemption by Wesley Adamczyk, University Of Chicago Press, June 19, 2004.

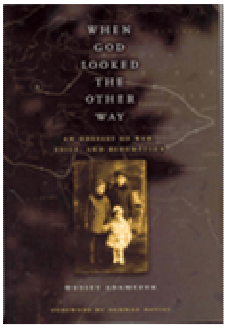

Wesley Adamczyk in ***When God Looked the Other Way: An Odyssey of War, Exile, and Redemption*** details his family's deportation and survival experience in the Soviet Union during World War II. It is a horrific and terrifying story full of mindless cruelty and hopelessness. It is also a story of the heroism of Adamczyk's mother who sacrificed herself (and died soon after the family was able to escape the Soviet Union) in order to assure survival of her three children. Adamczyk's father, an officer in the Polish Army, was captured by the Soviets after their invasion of Poland in September 1939, and murdered by them in Katyń.

Adamczyk is not a professional writer therefore the book does not match literary standards set by Gustaw Herling-Grudzinski in ***A World Apart: Imprisonment in a Soviet Labor Camp During World War II*** or Alexander Solzenicyn in ***Gulag Archipelago***. The book is very emotionally charged and in the opinion of this reviewer should best be seen as the statement of a witness to horrific events. Adamczyk writes from a position of the little boy he was when the events took place. A lot of time has passed since then, and it is often difficult to believe, while reading the book that the reflections therein come from the little boy rather than the much older man Adamczyk is. Those who are well familiar with the literature describing the experience of Poles in the Soviet Union during World War II will find their knowledge confirmed by the story described in the book. Nevertheless the book is worth reading as a personal, rough and raw testament to events that should not and can not be forgotten.

But if we are to remember these events how should we remember them and for what purpose? The book in an unintended way shows how poverty and ignorance can be used to oppress, incite hatred against others, and ultimately to kill others. Adamczyk was raised in an upper class family in Poland and his first contact with poverty happened only during his horrific ordeal. The Russian hate-filled attitude towards Poles during that time was fueled by them seeing Poles as well-off enemies of the people, the view fed to them by the Soviet propaganda. Sadly, many Poles, at that time appeared to perceive Russians as nothing more than blood thirsty communists. The recollections of the historical events described in the book are sometimes used to perpetuate unnecessary stereotypes today. That is a terrible mistake. Given what we know of our history we should use this knowledge to better understand each other lest such events happen again.

Mariusz Sumliński

Koncert Leszka Długosza

W piątkowy wieczór 11 listopada doświadczyliśmy niecodziennych wzruszeń. Miłośnicy muzyki i poezji mieli rzadką ku temu okazję dzięki koncertowi wspaniałego, jedynego w swoim rodzaju Artysty o wręcz renesansowej wszechstronności: ***Leszka Długosza***. Zaproszenie poety było możliwe dzięki szczodrości Instytutu Tolerancji i Dialogu imienia Jana Karskiego w Waszyngtonie. Na widowni kameralnej sali Washington International School zasiadło blisko 100 osób. Przy fortepianie – kompozytor, poeta, pieśniarz, filozof, publicysta, popularyzator wierszy własnych i innych autorów. Twarz znajoma od lat, niski, charakterystyczny głos, wspaniały kontakt z publicznością. Nastrój budował się sam, z każda nutą żywej muzyki wydobywanej ręką iście wirtuozowską, z każdą wyśpiewaną strofą…

W piosence ***Ja chciałbym być poetą*** kokietował przewrotnym, żartobliwym tekstem Andrzeja Bursy. Romantyczny w tonie ***Dzień w kolorze śliwkowym*** przywoływał złoty klimat polskiej jesieni, z nalewką i kluczem żurawi. W nostalgiczny nastrój tęsknoty za młodzieńczą świeżością uczuć wprowadziła nas piosenka ***Już tak nas ta nasza miłość nie obchodzi***. Utworem ***Jurgowska karczma*** z 1966 roku Leszek przypomniał specyficzny klimat legendarnej krakowskiej ***Piwnicy pod Baranami***, w której stawiał pierwsze artystyczne kroki jeszcze w swoich studenckich czasach. ***Kwiecista zwiewna twa sukienka*** kazała każdemu z nas zadumać się nad przeszłością, nad przemijaniem, istotnością wspomnień, które jedyne pozostają trwałe i niezmienne. Poeta przypomniał również swoisty hymn pokolenia „małej stabilizacji": ***Także i ty***, budzący niepokój, oskarżycielski utwór z 1980 roku. Zaśpiewał też głęboko humanistyczny utwór ***Śpieszmy się***, zainspirowany przesłaniem księdza Twardowskiego, przeczytał własny wiersz pt. ***Oda do mowy kresowej***, którym upomina się o sprawiedliwość dziejową, o historyczne prawo polskiego języka z okolic Kresów do należnego mu szacunku. I wiele jeszcze innych utworów, które sam napisał, zarówno słowa jak i muzykę do nich.

Pochylenie nad przeszłością, przypomnienie o przemijaniu, jednorazowości istnienia, to powtarzające się motywy kolejnych piosenek, napisanych, zagranych i zaśpiewanych z niebywałą precyzją i lekkością. Brzmi w nich nieraz nutka goryczy, ale i poetycki dystans, bez łatwych podpowiedzi i dydaktycznych point; ta poezja opisuje zapoznaną rzeczywistość, konkluzje należą do odbiorcy.

W lirycznym, refleksyjnym nastroju, poruszeni kolejnymi akordami pięknej, żywej muzyki, podziękowaliśmy Leszkowi za te przeżycia rzęsistymi oklaskami na stojąco. Młodsi widzowie być może z odrobinę mniejszym entuzjazmem. Odkryją Jego poezję w nieco dojrzalszym wieku, na razie nie wiedzą jeszcze, że mówiąc o naprawdę ważnych rzeczach nie potrzeba krzyczeć, mówi się o nich cicho, niespiesznie, w zamyśleniu…jak Leszek Długosz.

Lampka wina po spektaklu dopełniła misterium poetyckie, do którego możemy teraz wracać słuchając płyt z Jego nagraniami, czytając opatrzone dedykacjami autora książki.

Anna Janiak

Kino stare i nowe - Jak przygoda to tylko w Warszawie

Wbrew słowom znanej piosenki nie każda warszawska przygoda ma miejsce w maju gdy kwitną bzy. Akcja filmu ***Warszawa*** w reżyserii Dariusza Gajewskiego rozgrywa się w trakcie jednego zimowego dnia. Klara i Paweł spotykają się w pociągu do Warszawy. Ona przyjeżdża do chłopaka, on szuka pracy. Wiktoria łapie autostop po kolejnym miłosnym rozczarowaniu i poznaje w ten sposób Andrzeja - byłego żołnierza, obecnie biznesmena. Jest jeszcze właściciel sadu, który chce się spotkać z córką. Jest złodziej i jest bohater Powstania Warszawskiego. Aha, i jest żyrafa. Jednym słowem, Warszawa.

Tylko właściwie Warszawę trudno w tym filmie zobaczyć. Nie jest to film reklamowy o stolicy Polski. Nie ma tu ani jednej sceny panoramicznej. Nie zobaczymy w całości żadnego z najbardziej charakterystycznych budynków Warszawy: Pałacu Kultury i Nauki, Dworca Centralnego, Kolumny Zygmunta. Dla tych, którzy znają Warszawę, film będzie prowokacją, aby odnaleźć w pamięci pokazane miejsca i próbować śledzić kroki bohaterów. Dla tych, którzy Warszawy nie znają, stanie się ona dzięki filmowi magicznym miejscem, przysypanym śniegiem, pełnym niekończących się schodów.

Pozostanie też jednak miejscem bez tożsamości i trochę bezdusznym, bo tak naprawdę jedynymi ludźmi, którzy się w niej spotykają i odnajdują są przybysze. Czy można w tym mieście spotkać na ulicy kogoś znajomego? Taką nadzieję ma wzruszający starszy pan - Powstaniec, który nie pamięta swojego adresu i zatrzymuje przechodniów pytając, czy przypadkiem go nie znają i nie mogą powiedzieć mu gdzie mieszka.

Dariusz Gajewski mówi o sobie, że jako reżyser zajmuje się opowiadaniem historii, historii o tu i teraz. Film ***Warszawa*** jest w jego zamyśle lustrem naszej rzeczywistości. I chyba udało mu się ten zamysł zrealizować. Jest w filmie sukces i porażka. Jest miłość i rozczarowanie. Jest pamięć o wielkich historycznych wydarzeniach i jest zwykła codzienność, w której trzeba kraść, by żyć. Aha, i jest żyrafa – metafora paradoksalności świata, w którym żyjemy i tego, że niemożliwe może się zdarzyć.

To co łączy bohaterów i sprawia, że ***Warszawa*** jest lustrem, w którym każdy widz może się przejrzeć, to motyw poszukiwania. I choć każdy z bohaterów pozornie szuka czegoś innego - Klara szuka mieszkania, Paweł pracy, ojciec córki, staruszek domu, Misio Klary, Andrzej wagonu - to tak naprawdę wszyscy szukają szczęścia. I wierzą, że mogą je znaleźć. Bo skoro na zasypanej śniegiem warszawskiej ulicy można zobaczyć żyrafę, to chyba niemożliwe może się zdarzyć.

Wykorzystując mało już dziś oryginalny pomysł połączenia losów przypadkowych ludzi, dobrze znany z filmów Altmana, czy choćby z ***Amores Perros,*** i technikę montażu równoległego wykorzystaną w klasycznym już filmie ***Pulp Fiction***, Gajewski opowiada swoją historię w sposób prosty, chwilami melancholijny i podszyty dozą humoru. Pozostaje autentyczny bo potrafi uniknąć patosu, wulgaryzmu i tanich łzawych scen. I tak jak w życiu, pierwsze wrażenia nie zawsze są prawdziwe, a przypadkowe spotkania całkowicie odmieniają życie bohaterów.

Może Warszawa z filmu Gajewskiego nie da się lubić, ale stworzone przez niego postacie tak. I choć finał filmu nie przynosi jednoznacznego rozwiązania wątków, to mamy nadzieję, że gdy jego bohaterowie obudzą się w Warszawie następnego dnia, to jak w piosence Czesława Niemena „przywita pięknie ich warszawski dzień..."

Anna Piasecka

Warszawa (2003), Reżyseria: Dariusz Gajewski, Scenariusz: Dariusz Gajewski, Mateusz Bednarkiewicz, Obsada: Agnieszka Grochowska, Dominika Ostałowska, Katarzyna Bujakiewicz, Łukasz Garlicki, Lech Mackiewicz, Sławomir Orzechowski, Andrzej Szenajch, Witold Wieliński, Bartosz Żukowski. Film został wyróżniony licznymi nagrodami.

Z Biblioteki

BibliotekoFilmoteka czyli polskie filmy w Bibliotece

Kino to magia. Chociaż nie uciekamy już na widok jadącego w naszą stronę pociągu, to śmiejemy się, ocieramy łzę lub podskakujemy z przerażenia. Często filmy kształtują kilka pokoleń. ***Bolek i Lolek*** bawił nas, a teraz bawi nasze dzieci. Film czasami zastępuje książkę. Nie jest to taki strasznym grzech, jeśli mamy do czynienia z mistrzowskimi adaptacjami, takimi jak ***Ziemia obiecana***, czy ostatnio ***Pręgi***. W tym roku Biblioteka Polska i Rada Rodziców Polskiej Szkoły zakupiły wspólnie rzutnik i ekran. Korzystając z naszej pokaźnej filmoteki organizujemy gratisowe pokazy filmów w bibliotecznym „Pokoju Młodych".

BibliotekoFilmoteka ruszyła pierwszy raz w okresie wakacyjnym pod hasłem ***Filmowe Wakacje w Bibliotece***. W każdą sobotę, w samo południe, oglądaliśmy klasykę polskiego kina rodzinnego np. ***Wakacje z Duchami***, ***Pan Samochodzik i Templariusze***, ***Do przerwy 0:1***. Chociaż był to z naszej strony eksperyment, prawie zawsze znaleźli się mali widzowie (i często ich rodzice).

Od kilku miesięcy urządzamy pokazy współczesnych filmów polskich dla dorosłych (w każdy trzeci wtorek miesiąca o godzinie 18:30). Obejrzeliśmy już ***Nigdy w życiu, Mój Nikifor, Dług*** i ***Ławeczkę***. Zawsze wybieramy filmy, które mają angielskie napisy. Jeśli zaś chodzi o repertuar, to widzowie sami decydują, co chcą następnym razem zobaczyć. Zebrało się już stałe grono wielbicieli polskiego kina, grono wesołe, międzynarodowe, otwarte na każdego nowego członka, które przy szklaneczce wina ogląda film, a potem dyskutuje o nim.

Informacje na temat BibliotekoFilmoteki znajdą Państwo na naszej stronie internetowej lub w Bibliotece.

Anna Firsowicz

Parę słów o pikniku

„Czy pies może się napić Sprite?" spytał się chłopczyk, wskazując na Kundla. Kundel należy do naszego Prezesa, Zbigniewa Okręglaka i jest przyjacielem Biblioteki. Ta rozmowa, jak na pewno wszyscy zgadli, miała miejsce na naszym pikniku, w piękną sobotę 10-tego września. Słońce, plaża, namiot, kiełbasa z rusztu—ale to wszystko jeszcze w pełni nie oddaje uroku naszych dorocznych pikników. Wchodząc na plażę przy jeziorze Barcroft koło domu tak nam życzliwej Pani Wodzińskiej zrzucamy z siebie nasze codzienne troski. Cieszymy się jak dzieci chwilą obecną. Czy coś lepiej smakuje niż ten pierwszy kąsek kiełbaski? Niektórzy przyszli z rodzinami albo znajomymi, inni sami. Ale to bez znaczenia—czar naszego pikniku udziela się każdemu. Można porozmawiać poważnie albo pośmiać się, nawiązać nowe znajomości, albo po prostu wyciągnąć się na trawie i pomarzyć. Dzieci, na początku nieśmiałe, wkrótce hasają po plaży i pluskają się w jeziorze. Prawie każdy przed odjazdem zatrzyma się przed stoiskiem z książkami (głównie dublety z Biblioteki) i kupi parę, na które pewno już nie ma w domu miejsca—no ale szperanie w książkach to jedna z głównych przyjemności naszego pikniku.

Zachód słońca—plaża opustoszała. Zwijamy namiot, sprzątamy. Piknik 2005 to już tylko wspomnienie, uwiecznione na zdjęciach. Mówimy o planach na przyszły rok. Ania Firsowicz ma świetne przepisy na polskie sałatki no i oprócz makowca będą ciasta domowej roboty. Może zagramy w siatkówkę? Jedno jest jednak pewne: będzie plaża, jezioro, namiot—dzieci będą się bawiły z Kundlem, a na stoisku z książkami na pewno znajdzie się cos ciekawego. Może niektórych twarzy zabraknie, tak jak co roku. Ale wieloletni i nowi przyjaciele Biblioteki znów stworzą ten beztroski dzień.

Monika Mieroszewska

Jesienne porządki

Rozpoczęliśmy porządkowanie naszego księgozbioru. Zawodowi bibliotekarze twierdzą, że co jakiś czas każdą kolekcję należy przejrzeć i doprowadzić do stanu lepszego niż poprzedni. Zauważyliśmy, że w naszej Bibliotece, gdzie nie mamy pracowników etatowych a wyłącznie wolontariuszy, jest to proces ciągły, jak przysłowiowe malowanie Golden Gate.

Pobieżnie uporządkowaliśmy już działy z albumami, biografiami, literaturą faktu i literaturą dziecięcą. Obecnie bardzo dokładnie przeglądamy dział z literaturą piękną. Każda książka jest wyjmowana z półki, oglądana, oceniana (merytorycznie i technicznie). Zazwyczaj usuwamy egzemplarze podwójne, nie pasujące do naszej kolekcji, czy też bardzo zniszczone. Ponieważ mamy za mało miejsca na półkach w głównym pokoju, postanowiliśmy przestawić tłumaczenia literatury światowej do „Pokoju Młodych".

Gdy uporamy się z tym wszystkim, przejrzymy półki z książkami historycznymi. Na koniec zostawimy chyba tzw. „Pokój Angielski", który jest najmniejszy.
Ostatnio otrzymaliśmy bardzo dużo darowizn. Za wszystkie serdecznie dziękujemy. W tym miejscu mam olbrzymią prośbę do wszystkich Państwa, którzy pragną ofiarować Bibliotece swoje księgozbiory. Ze względu na bardzo małą powierzchnię Biblioteki, nie jesteśmy w stanie przyjąć wszystkich darowanych nam książek. Będziemy wdzięczni za listę darowizn, ponieważ wtedy możemy wskazać pozycje, które chętnie przyjmiemy. Niestety nie możemy przyjmować żadnych czasopism ani periodyków. W tej chwili nasz aneks biblioteczny pęka w szwach. Musimy wszystkie w nim książki przejrzeć, wciągnąć do kolekcji lub wystawić na sprzedaż. Zajmie to pewnie całą zimę.

Przy okazji bardzo przepraszamy za niedogodności. Większe prace staramy się organizować poza godzinami otwarć. Mamy nadzieję, że już wkrótce każda książka odpowiednio oznakowana będzie na swoim miejscu.

Bardzo dziękuję grupie ***Siłaczek***: Agnieszce, Ewie, Justynie, Milenie i Paulinie za pomoc.

Anna Firsowicz